

O śmierci Amy Winehouse można powiedzieć, że była przedwczesna i niepotrzebna. Ale na pewno nie można powiedzieć, że była niespodziewana.

Bartosz Szurik

Klub

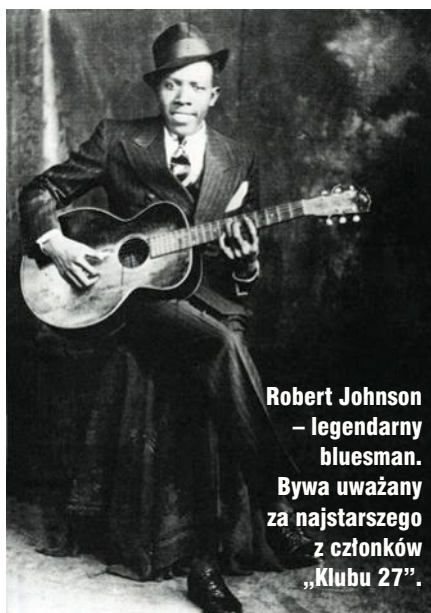
Amy Winehouse
– nowy członek „Klubu 27”.

Wkrótkiej karierze Amy okrzyknięto najważniejszą i najbardziej oryginalną brytyjską wokalistką pierwszej dekady XXI wieku. Obsypano ją nagrodami i wyróżnieniami. Rozpisywano się o jej soulowym feelingu, bluesowej autentyczności głosu i rock'n'rolowym trybie życia. Ostatnimi czasy było o niej głośno głównie za sprawą koncertów, na których nie była w stanie wystąpić. Kolejne wpadki artystki i burzliwe dwuletnie małżeństwo z Blakiem Fielder-Civilem przykuwały uwagę kolorowej prasy. Świat tabloidów stał się kroniką nierównej walki wokalistki z nałogiem alkoholowym i narkotykowym.

Z jednej strony chciałoby się powiedzieć: stara historia o utalentowanym muzyku, który stacza się ze szczytu popularności ku śmierci. Z drugiej, każda tego typu opowieść to osobny dramat innego człowieka – wielkiego pod pewnymi względami i bardzo małego pod innymi. Nie inaczej jest z losem Winehouse. Nawet jeśli jest tylko kolejną osobowością muzycznego świata, która umarła wskutek choroby narkotykowej i alkoholowej, to jest chyba jedyną, która napisała o niej piosenkę i jeszcze zgarnęła za to Grammy. „Starali się mnie zmusić do odwyku/ odpowiedziałam: nie, nie, nie” – refren największego przeboju Amy nie może brzmieć dziś inaczej niż jeszcze kilka miesięcy temu.

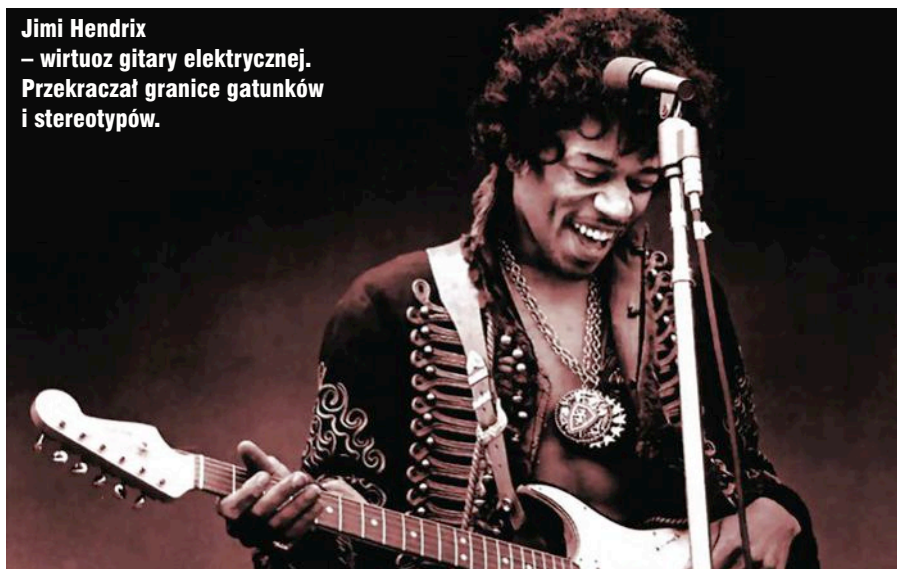
Niemal nikomu komentującemu śmierć angielskiej wokalistki nie umknęło, że zmarła w wieku 27 lat. Wiadomo: „wybrańcy bogów umierają młodo”. Ale nie tylko o młodość tutaj chodzi. To dokładnie ten sam wiek, w którym odeszło wielu wielkich muzyków, określanych mianem członków „Klubu 27”. Prawo serii prezentuje się w mediach znakomicie, więc nawet te z nich, które zajmują się głównie plotkowaniem, podchwyciły temat. Po śmierci Winehouse powróciło na chwilę zainteresowanie dawnymi bożyszczami, których błyskotliwe kariery muzyczne przerwała nagła śmierć. W Internecie, prasie, radiu i telewizji pojawiły się materiały, w których przynajmniej jednym zdaniem wspomniano Jimiego Hendriksa, Janis Joplin, Jima Morrisona i Kurta Cobaina.

Co wnikliwsi uzupełnili listę członków „Klubu 27” o przedwojennego amerykańskiego bluesmana Roberta Johnsona i gitarzystę The Rolling Stones – Briana Jonesa. Ale ten pierwszy, choć niebywale utalentowany, zmarł lata przed rock'n'rolową rewolucją, która mogła uczynić z niego gwiazdę w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Jego wpływ na późniejszych muzyków trudno przecenić, ale nigdy nie miał on świata u swych stóp. Ponadto to nie „ciemna strona sławy” pchnęła go w objęcia kostuchy. Johnson zmarł wsku-



Robert Johnson
– legendarny bluesman.
Bywa uważany za najstarszego z członków „Klubu 27”.

Jimi Hendrix
– wirtuoz gitary elektrycznej.
Przekraczał granice gatunków i stereotypów.



Janis Joplin
– przed nią nikt tak nie śpiewał.

tek niewyjaśnionego zatrucia, zostawiwszy po sobie około trzydziestu piosenek. O jego pełnym znaków zapytania życiu i nagłej śmierci do dziś krążą quasi-faustowskie legendy. Czy mógł oddać duszę i swe krótkie życie diabłu w zamian za talent? Sam lubił to sugerować. Z pewnością można o nim powiedzieć tylko to, że zainspirował legion bluesowych i rockowych wykonawców kilku następnych pokoleń.

Do grona wielbicieli Johnsona należał gitarzysta Brian Jones. To on jako pierwszy z rockmanów lat 60. zmarł w wieku 27 lat, staczając się ze szczytu popularności na dno. Jones utonął we własnym basenie, odurzony alkoholem i narkotykami, za których nadużywanie został wcześniej usunięty z szeregów Stonesów. Tragiczny życiorys Anglika bliższy jest biografom późniejszych członków

„Klubu 27” niż życiorys bluesmana Johnsona. A jednak jego los wciąż różnił się od losu choćby dobrze mu znanego Hendriksa. Jones nie pisał piosenek, więc nawet jeśli otarł się o sławę i bogactwo, to powszechne uwielbienie nie stało się jego udziałem. Fani przychodzili na koncert The Rolling Stones po to, by usłyszeć słynny kwintet albo by zobaczyć Jaggera, względnie Jaggera i Richarda, a nie Jonesa. Możliwe, że to ciągle pozostawanie w cieniu sławnych kolegów pchnęło Briana w stronę nałogów.

Pozostali członkowie „Klubu 27” to zupełnie inna historia. Wszyscy byli indywidualnościami, gwiazdami, których blask przyćmiewał innych. Zmieniali trendy, inicjowali nowe nurty, tworzyli legendy. Fascynowali miliony.

Hendrix i Joplin byli rówieśnikami. Morrison był od nich młodszy o rok. Zdarzało im się spotykać tak w trakcie wielkich wydarzeń muzycznych, jak i przy okazji najzupełniej przyziemnych pijatyk. O Cobainie, liderze Nir-

vany, mówiono, że jest ostatnią wielką gwiazdą rocka. Utalentowany i tragiczny, mimo że żył 20 lat po poprzednich „klubowiczach”, pasuje do ich grona jak ulał. Ale Winehouse? Inna epoka, inne gatunki i inne realia... A wydaje się, że historia niemal ta sama.

Dzieciństwo

Amy Jade Winehouse przychodzi na świat w północnej części Londynu jako drugie dziecko taksówkarza Mitchella i farmaceutki Janis Winehouseów. Od dzieciństwa jest rozspiewana, a bardziej niż popem, którego słuchają jej rówieśniczki, interesuje się Billie Holiday i Frankiem Sinatrą. Gdy ma 9 lat, jej rodzice rozchodzą się. W tym czasie, za namową babci, Amy zaczyna naukę w kolejnych muzycznych szkołach. Od 13. roku życia próbuje grać na gitarze i pisać piosenki.

Jimi Hendrix, „Buster” – jak nazywali go bliscy – w swojej twórczości zwykł idealizować matkę, Lucille. Jednak prawda jest taka, że ani ona, ani jej mąż Al nie byli w stanie

zapewnić jemu oraz jego rodzeństwu domu. Trójkę z piątki potomstwa oddali do adopcji. Najstarszym synom serwowali zaś zakrapiane alkoholem awantury, rozstania, powroty i przeprowadzki. Oficjalnie rozwiedli się, gdy Jimi miał 9 lat. Gdy miał 15, jego matka umarła na skutek powikłań związanych z piciem.

Od jedenastego roku życia mały Buster „grywa” na szrotce do podłogi niczym na gitarze. Jako czternastolatek dostaje pierwszą gitarę. W zachwytach nie przeszkadza mu nawet to, że ma ona tylko jedną strunę i nie nadaje się prawie do niczego. Godzinami ćwiczy. Gdy ma lat siedemnaście, ojciec kupuje mu pierwszą gitarę elektryczną. Szybko staje się ona jego życiem. Jimi jamuje ze wszystkimi w okolicy i gra pierwsze koncerty.

Drugi z leworęcznych gitarzystów z „Klubu”, Kurt Cobain, jest o rok młodszy od Jimiego, gdy rozwodzą się jego rodzice. Radosny jako dziecko, w szkole staje się ponury i niesforny. Jako nastolatek odkrywa świat muzyki punkowej, do której wyraźnie go ciągnie. Daje w kość innym uczniom i swoim rodzicom. Sam jest w szkole dręczony za przyjaźń z homoseksualistą. Muzyką interesuje się od czwartego roku życia, gdy zaczyna grać na pianinie i tworzyć pierwsze piosenki. Od młodości zdradza też talent do sztuk plastycznych.

Niektóre fakty z życia lidera Nirwany przypominają fragmenty biografii Janis Joplin. Janis rysuje, odkąd nauczyła się trzymać w dłoni ołówek, a akceptację w szkole traci

w dziewiątej klasie, gdy opowiada się za integracją rasową. Takie poglądy w jej rodzinnym teksańskim miasteczku portowym nie są dobrze widziane. Broniąc swojego stanowiska, Janis coraz bardziej stara się odróżnić od rówieśników; wpada też w coraz dziwniejsze towarzystwo. Brak urody i ogłady dopełnia wizerunku odmienca. W grupie „zbuntowanych” popularna jest czarna muzyka. Janis zakochuje się w bluesie.

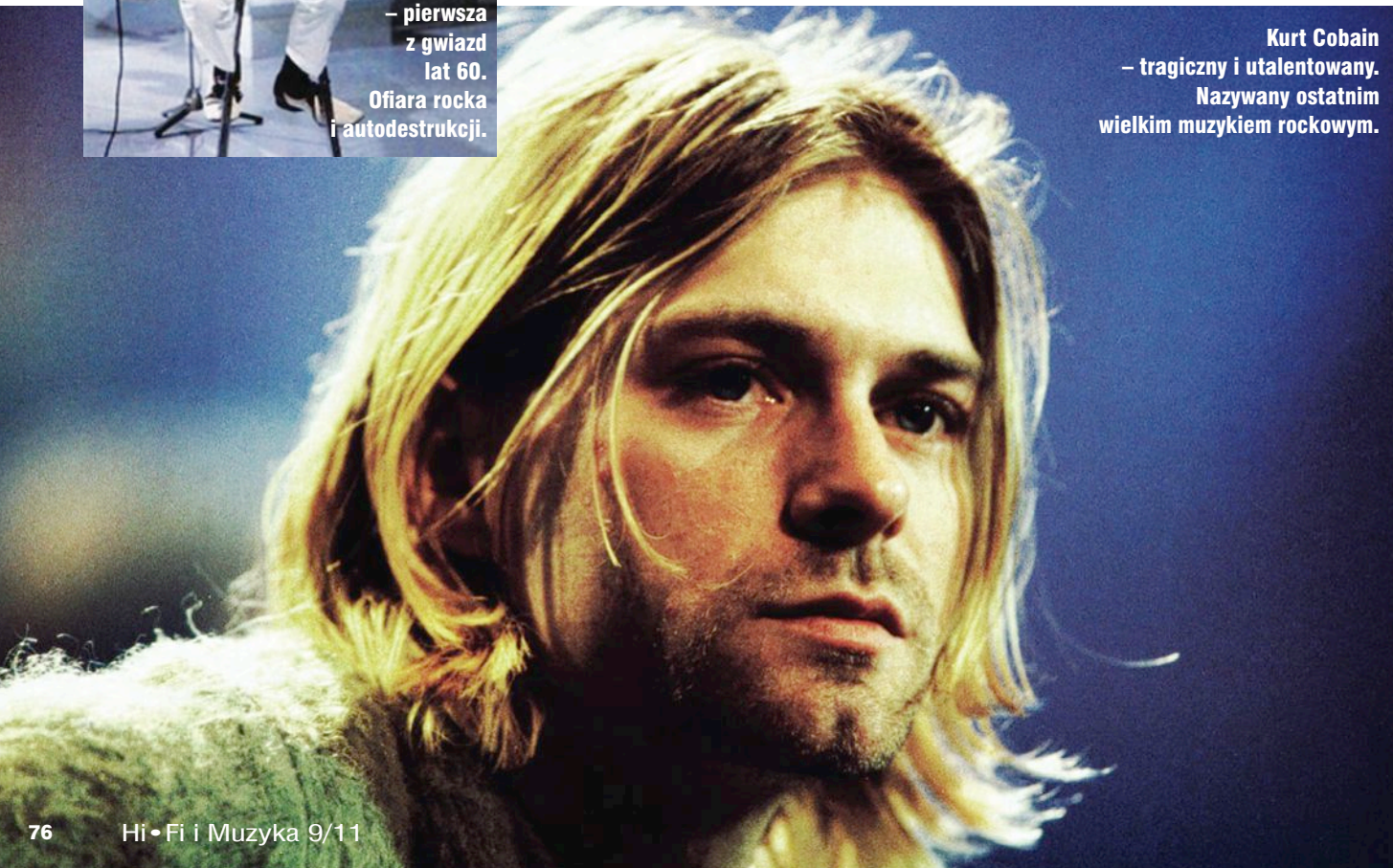
Dzieciństwo Jima Morrisona znaczą podróż i przeprowadzki, do których zmuszany jest jego ojciec, wojskowy. Gdy Jim ma cztery lata, jego rodzina jest świadkiem wypadku samochodowego na pustyni. Nie wiadomo, jak dużo autokreacji jest w późniejszych słowach muzyka, ale w dorosłości wielokrotnie opowiada o tym wydarzeniu jako kluczowym dla swojego życia. W szkole Jim radzi sobie dobrze. Jako ponadprzeciętnie inteligentny siedemnastolatek jest już czytany w poezji i literaturze, głównie francuskiej.

Droga na szczyt

Gdy Winehouse ma 19 lat, jej głosem zaczynają się interesować wytwórnie płytowe. Rok później, nakładem należącej do Univer-salu wytwórni Island, ukazuje się jej pierwsza płyta. „Frank” staje się olbrzymim sukcesem, a mieszanka jazzu, soulu i popu pozwala Amy występować zarówno na festiwalach jazzowych, jak i w ramach popularnego Glastonbury. W wieku 23 lat, za sprawą drugiego albumu – „Back to Black”, Winehouse osiąga największy sukces komercyjny w Anglii. Jest

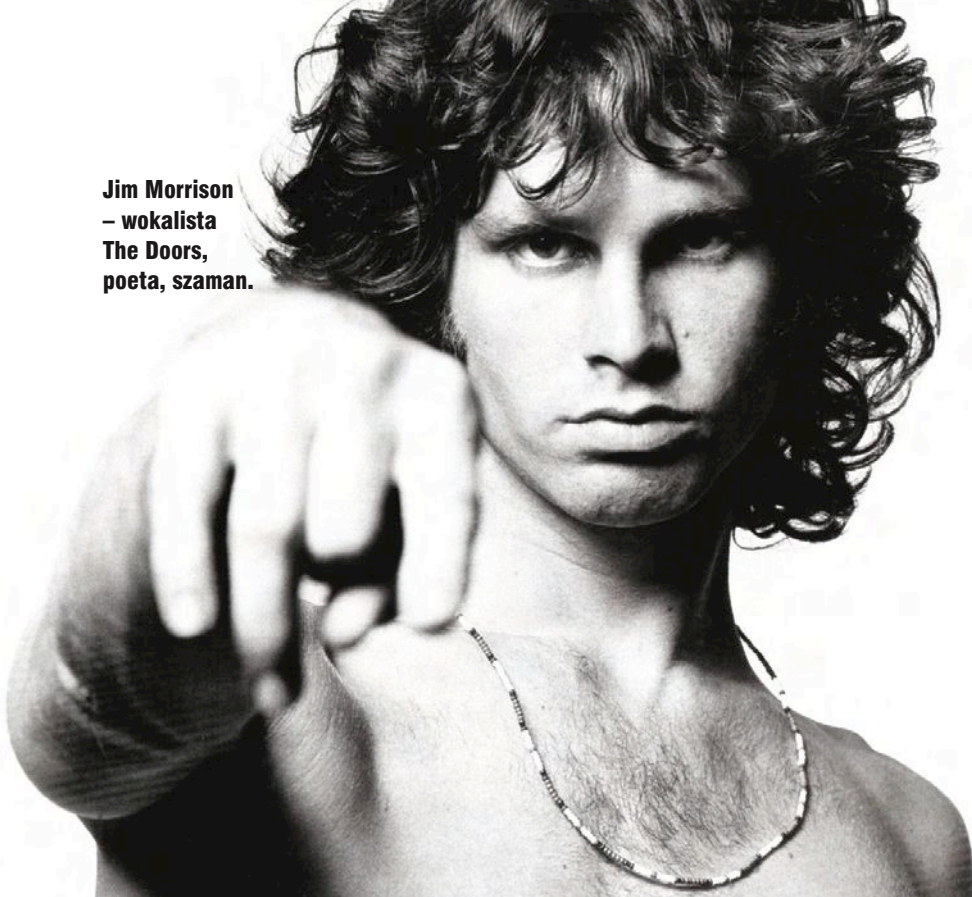


Brian Jones
– pierwsza
z gwiazd
lat 60.
Ofiara rocka
i autodestrukcji.



Kurt Cobain
– tragiczny i utalentowany.
Nazywany ostatnim
wielkim muzykiem rockowym.

Jim Morrison
– wokalista
The Doors,
poeta, szaman.



też pierwszą Brytyjką, która otrzymała 5 nagród Grammy.

Nastoletni Hendrix boryka się z biedą, ale robi wszystko, by utrzymać się z grania jako gitarzysta akompaniujący. Jego umiejętności rosną. Jako 22-latek grywa m.in. z Little Richardem. Przełom następuje, gdy poznaje Chasa Chandlera z grupy Animals, który – oszołomiony jego techniką gry – proponuje mu kontrakt i nagranie płyty w Anglii. Powstaje trio The Jimi Hendrix Experience. Swoją grą Jim zachwyca i deklasuje dotychczasowych idoli gitary.

Dziewiętnastoletnia Janis Joplin nagrywa pierwszą piosenkę z kolegą ze studiów. Przenosi się do San Francisco i dwa lata później rejestruje kilka bluesowych standardów z przyszłym gitarzystą Jefferson Airplane. Już wówczas zaczyna mieć kłopoty z narkotykami. Odcina się od nich na jakiś czas i wraca do rodzinnej miejscowości. Gdy ma 23 lata, jej solowe występy z gitarą ściągają uwagę psychodelicznej grupy Big Brother and the Holding Company. Janis przystaje do nich i podpisuje kontrakt. Pierwsza płyta zespołu ukazuje się rok później, mniej więcej w czasie, w którym ma miejsce przełomowy występ na festiwalu Monterey Pop (wśród uczestników imprezy jest też świeżo przybyłe z Anglii trio Hendrixa). Janis ma 24 lata.

W 21. roku życia Morrison trafia do szkoły filmowej przy Uniwersytecie Kalifornijskim, w której poznaje Raya Manzarkę. Po zakończeniu nauki ich drogi rozchodzą się, ale gdy półtora miesiąca później przypadkiem wpadają na siebie na plaży, dzielą się pomysłem założenia zespołu rockowego. Morrison śpiewa Rayowi swój utwór „Moonlight Dri-

ver”. Klawiszowiec jest zachwycony. Dwójka z miejsca zakłada zespół. The Doors zaczynają próby i występy w lokalnym klubie. Gdy Morrison ma 23 lata, ukazuje się ich pierwsza płyta, a singiel „Light My Fire” trafia na pierwsze miejsce listy „Billboardu”. Doorsi występują w ogólnokrajowej telewizji i zyskują popularność.

Jako nastolatek Kurt Cobain próbuje sił w kilku amatorskich zespołach, zanim z Kristem Novoseliciem założy Nirvanę. Gdy ma 22 lata, zespół nagrywa album „Bleach”. Ważniejszy jest jednak „Nevermind”, wydany dwa lata później dla dużej wytwórni. Razem z trzecią płytą studyjną i wydawnictwami koncertowymi oraz kompilacjami Nirvana sprzeda ponad 50 mln płyt i spopularyzuje podgatunek alternatywnego rocka zwany „grunge”.

Upadek

Trzema płytami studyjnymi i niezliczonymi koncertami Hendrix ugruntował pozycję niekwestionowanego wirtuoza gitary. Niestety, udowodnił też inny talent. Koledzy z zespołu zwykli mówić, że bierze dwa razy więcej każdego narkotyku niż pozostali. Członkiem „Klubu 27” został 18 września 1970 roku. Prawdopodobnie przypadkowo przedawkował środki nasenne.

Janis Joplin wydała cztery płyty z trzema zespołami. „Perły”, najpopularniejszej z nich, nie doczekała. Pomimo prób ucieczki od narkotyków do „Klubu 27” wstąpiła 4 października 1970 roku po przedawkowaniu heroiny.

Jim Morrison mawiał, że będzie trzeci po Hendriksie i Joplin. Nie udało mu się umknąć śmierci, chociaż po sześciu płytach zawie-

sił działalność The Doors i przeniósł się do Paryża. Brak pewności co do przyczyn jego śmierci, choć najbardziej prawdopodobne są konsekwencje wieloletniego ciężkiego picia. „Klubowicz” od 3 lipca 1971.

Cobain eksperymentował z narkotykami, odkąd skończył 13 lat. Część z nich brał, by zwalczyć nękający go ból żołądka. Cierpiał też na depresję dwubiegunową. Od 24. roku życia poważnie uzależniony od heroiny, przystąpił do „Klubu 27” 5 kwietnia 1994 roku na skutek samobójstwa.

W biografii Winehouse od 22. roku życia regularnie powtarzały się cugi alkoholowe i narkotyczne. Wbrew słowom słynnej piosenki, artystka spróbowała kilku odwyków, ale bezskutecznie. Do „Klubu 27” została przyjęta 23 lipca 2011 roku.

To tylko część historii o przedwczesnie zmarłych muzykach. Nie brakło wszak takich, którzy zginęli przed 27. rokiem życia i takich, których śmierć dopadła później. Ilość opowieści o talencie, sławie i tragedii stawia wielbicieli muzyki i sztuki w ogóle przed klasycznym dylematem. Czy największe nawet dzieło warte jest życia jego twórcy? To poważny problem, a żeby go zrozumieć, potrzebna jest odrobina gdybania. Zastanówmy się: jak wyglądałby świat, gdyby członkowie „Klubu 27” nie wstąpili na muzyczną drogę i w zaciśnięciu swoich domów dożyli spokojnej starości? Głupio to przyznać, bo przynajmniej pozornie życzylibyśmy idolom jak najlepiej, ale ich długie i spokojne życie wcale by nas nie cieszyło. Nie mielibyśmy wówczas kilku najcenniejszych płyt w kolekcji i nie doświadczylibyśmy pięknych muzycznych chwil. A może stosowniej spytać, czy artyści świadomie wybraliby krótkie i intensywne życie w świetle reflektorów, zamiast długiego i statecznego?

Niestety, członkowie „Klubu 27” nie odpowiadają już na żadne pytania. Ale nawet jeśli naiwnie, to przyjemniej jest wierzyć, że „poświęciliby się dla sztuki”, że była tego warta. Łatwiej wyobrazić sobie, że byliśmy ostatnio świadkami, jak Amy Winehouse z premedytacją płaci za swą sławę, zamiast widzieć w niej kolejną samotną ofiarę koszmarnego nałogu. Ofiarę, której życie dosłownie załamało się na oczach czytelników tabloidów.

Jim Morrison miał słabość do Fryderyka Nietzsche, w którego dziełach rozczytywał się jeszcze jako nastolatek. Musiał więc znać aforyzm niemieckiego filozofa dotyczący boskich ulubieńców. Może dla wokalisty The Doors i innych „klubowiczów” jego druga część stanowiła wystarczającą motywację do wybrania losu „boskich faworytów”? Cały cytat brzmi: „Ulubieńcy bogów umierają młodo. Ale potem żyją wiecznie w ich towarzystwie”. ■